Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok XI. Dnia 15-go czerwca 1935 r. Nr. 12.

Kraków - Warszawa - Lwów - Poznań - Katowice.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Pren. kwart. 2'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Pawia L. 3. I. p. m. 5. Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

W trosce o wychowanie przyszłego pokolenia.

(Z poważnych sfer obywatelskich otrzymujemy następujące pismo, które ze względu na poruszony temat umieszczamy w całości. Przyp. Red.).

Mam dwu synów, uczęszczających do szkół średnich. Troską moją jest, by wychować ich na dzielnych ludzi i dobrych obywateli. Jak jednak z obserwacyj wywnioskować mogłem, zamierzenia nie bardzo mi się udają, a nieraz nawet napełniają mię prawdziwą trwogą o ich przyszłość.

Nie chodzi mi w tym wypadku o groźbę bezrobocia w przyszłości, chociaż myślę nad tem nieraz poważnie, ale chodzi mi przedewszystkiem o ich wartość jako ludzi, którzy mają po nas pozostać.

Niestety, to co widzę u mych synów, a także i u ich kolegów, napawa mię poważną troską, jeśli wprost nie bojaźnią. Ulegli jakiejś dziwnej psychozie, objawiającej się w zmaterjalizowaniu, w dziwnem zobojętnieniu, w apatji zabijającej wszelką ambicję i poryw do większych wysiłków. Mówią mi synowie, że **tak jak oni, myślą wszyscy ich koledzy**. Jeśli to jest prawdą, — a zdaje mi się, że tak jest w rzeczywistości — to powinniśmy się tą sprawą zainteresować i zło na czas usunąć, bo nie ulega wątpliwości, że jaką jest młodzież obecna, takiem będzie przyszłe społeczeństwo.

Troska ta powinna być przedmiotem dyskusji publicznej, tembardziej, że szkoła dzisiejsza nie zaprawia młodzieży do pokonywania trudów, zanadto się z nią „ciaćka", wymyślając różne sposoby, by pracę rzetelną zamienić w zabawę, w „niepróżnujące próżnowanie", by kultywować i tak już zbytnio wybujały indywidualizm, który w dzisiejszych czasach jest — przepraszam bardzo — nie na miejscu.

Młodzież dzisiejsza, opuszczająca mury szkolne przedstawia wiele do życzenia, poza drobnemi wyjątkami. Niedokładność, niechlujstwo, brak zapału do pracy, zanik prawdziwej kultury — można to zaobserwować co wieczora na linji A—B w Rynku krakowskim — lekceważenie obowiązków, łamanie obowiązujących przepisów, brak karności i subordynacji, jakoteż poczucia odpowiedzialności za czyny, to przejawy, które można z łatwością zaobserwować na każdym kroku.

Jeśli dodamy do tego coraz częstsze objawy kradzieży, plamiące honor, ten najcenniejszy klejnot, u naszej młodzieży, to obraz cały przedstawia się wprost ponuro.

Może jestem przeczulony na tym punkcie — ale klnę się na Boga, że jestem przerażony tem, co widzę, i drżę z trwogi o przyszłość nowego pokolenia.

Wprawdzie żyjemy jeszcze w okresie zdziczenia powojennego, przejawiającego się w powszechnem zchamieniu, nie wynika jednak z tego bynajmniej, by temu nie przeciwdziałać.

Widzę dzisiaj dwa różne biegunowo światy. Jeden stary, który trzymany w twardych ryzach, omal, że nie kasarnianej musztry, znosi wszystko w milczeniu, dostosowując się, nieraz wbrew woli, do dzisiejszych czasów i atmosfery, oraz świat drugi, młody, rozprzężony, rozluźniony, wybujały, zreformowany, do twardej szkoły życia nieprzygotowany, któremu będzie trudno — kiedy przyjdzie na to odpowiedni czas — włożyć się w twarde karby dyscypliny, tak bardzo dziś wymaganej i przestrzeganej.

Dużą winę za to ponosi nasze szkolnictwo, które żyje swoim wyodrębnionym i zamkniętym na cztery spusty światem, nie liczącym się z twardem życiem, które przecież nie da się tak zreformować jak się to dzieje z programami. Papier jak wiadomo jest cierpliwy, pióro zawsze posłuszne, ale życie jest życiem i nie da się zreformować żadnym nakazem, czy rozkazem.

Szkoła nowoczesna musi być dostosowana do życia, a przedewszystkiem musi wydawać dzielnych ludzi, dobrych obywateli, zahartowanych pracowników, musi wychować młode pokolenie tak, byśmy jako naród, czy państwo stanęli do współzawodnictwa z innemi narodami, z widokami, że się innym narodom w dorobku ogólnym zdystansować nie damy.

Jeśli się zapytamy, czy dzisiejsza młodzież opuszczająca mury szkolne jest do tego wyścigu przygotowana i zahartowana, odpowiedź wypadnie ujemna. Tego żaden plaster, ani jaskrawa etykieta nie przykryje, bo bolączki te są zbyt rażące i jaskrawe.

Troska o wychowanie przyszłego karnego i dzielnego obywatela, który będzie o losach państwa decydował nie może być regulowana przy zielonym stoliku elaboratami różnego pokroju reformatorów — tych mamy „mnóstwo, za wiele", którzy mimo nieraz największych chęci i zapału nie zdobyli odpowiedniego materjału i doświadczenia życiowego, bez którego najgórnolotniejsza reforma musi się załamać — jak tego już nieraz byliśmy i zapewne będziemy świadkami.

Troska o wychowanie przyszłego pokolenia musi być troską wszystkich, bo jakimi będą obywatele, takiem będzie i państwo.

Organizacje urzędnicze sypią kopiec na Sowińcu w niedzielę 16 czerwca.

Zarząd Główny Związku Zrzeszeń Urzędniczych, obejmujący teren województwa Krakowskiego, uchwalił na żałobnem zebraniu zorganizować sypanie kopca ku czci ś. p. Marszałka **Piłsudskiego**.

Wyznaczono **dzień 16 czerwca** (niedziela) na tę manifestacyjną pracę, zapraszając równocześnie władze do wysłania swoich reprezentantów, których współudział jest zapewniony.

Zrzeszenia urzędnicze zapowiedziały masowe przybycie; — staną przy taczkach pracownicy państwowi, samorządowi, nauczycielstwo, kolejarze, pocztowcy, skarbowcy, sądownicy, słowem: cała brać urzędnicza, by przyczynić się pracą rąk własnych do wzniesienia kopca pamiątkowego.

Ze względu na masowy udział kilkutysięcznej rzeszy urzędniczej, przeznaczono na pracę tę **dzień cały**.

Wyjazd z miasta nastąpi w niedzielę, dnia 16. czerwca **o godzinie 9 przedpołudniem**, autobusami z miejsca postoju obok Esplanady.

Zarządy organizacyj prosi się o zabranie ze sobą **pieczęci związkowych**, potrzebnych do księgi pamiątkowej.

Bliższe dane z przebiegu pracy na Sowińcu, podamy szczegółowo w następnym numerze.

Walne Zgromadzenie

Wojewódzkiego Związku Emerytów Państwowych i Samorządowych oraz Wdów i Sierót po nich

odbędzie się w niedzielę, dnia 16-go czerwca br. w sali Kasyna Powszechnego ul. Grodzka L. 13 w Krakowie o godz. 9.30 z następującym porządkiem: 1) Zagajenie 2) sprawozdanie z czynności Wydziału. 3) sprawozdanie Komisji Kontrolnej, wybory do władz Związku. 5) wnioski i interpelacje. W razie braku odpowiedniej ilości członków odbędzie się po upływie pół godziny drugie Walne Zgromadzenie bez względu na ilość obecnych.

Za Wydział W. Zw. Em.: **J. Masłowski** mp.
Dr. Piotr Wielgus mp.

Stosunek państwa i urzędników do „szarego człowieka".

Zagadnienie stosunku obywatela do państwa i **odwrotnie** — państwa do szerokiej rzeszy obywateli, nie schodzi dziś prawie z łam prasy. O tym „szarym człowieku", o potrzebie ochrony przed biurokratycznem traktowaniem jego spraw w urzędach, pisze się dzisiaj wiele i z różnych punktów widzenia. Jeżeli się mówi o czemś zbyt często, świadczy to przedewszystkiem, że w zagadnieniu danem tkwią jakieś momenty, które nie są w porządku. Człowiek zdrowy nie lubi rozprawiać o swem zdrowiu, temat ten staje się natomiast interesującym dla człowieka chorego.

Trzeba więc szukać w czem tkwi zło. Nie ulega wątpliwości, że zagadnienie to zrodziło się w atmosferze panujących dziś tendencyj do stworzenia państwa „totalnego", państwa interesującego się całokształtem życia obywatela, wnikającego we wszelkie dziedziny jego życia, państwa, które myśli i działa za miljony swych obywateli. Tutaj jednak powstaje płaszczyzna tarć między obywatelem a aparatem administracyjnym, płaszczyzna tem szersza, im szerszy zakres agend zagarnia państwo. Atoli błędem byłoby sądzić, że „szaremu człowiekowi" idzie o wielkie problemy ustrojowe, że przedmiotem utyskiwań z jego strony będą zagadnienia wielkiej polityki. Przeciwnie idzie **o te małe, drobne punkty styczne z władzą**, które składają się na oblicze i nastrój codziennego dnia. Trafnie ujmuje to „Gospodarka Narodowa" czasopismo gospodarcze, redagowane przez grono ekonomistów — wyższych urzędników naszych resortów gospodarczych. Czytamy tam m. in.: „Na pierwsze miejsce wysuwa się zagadnienie ciężaru podatkowego. I rzecz ciekawa, **nie zasada tego ciężaru przyczynia się do tarć pomiędzy państwem a „szarym człowiekiem"**. „Szary człowiek" nawet nie znając podręczników skarbowości, doskonale zdaje sobie sprawę z konieczności istnienia danin publicznych, pamiętając przytem, że przedwojenny, zaborczy poziom podatkowy (zwłaszcza w b. dzielnicy rosyjskiej) był znacznie mniejszy. „Szary człowiek" nie kwestjonuje wydatków na wojsko, nie martwi się rzekomym przerostem oświaty powszechnej, nie oburza się na istnienie ubezpieczeń społecznych. Znacznie lepiej od inteligenta, dziennikarza czy działacza politycznego wyczuwa on zadania państwa. Ale jednocześnie boleśniej od wymienionych, bo na własnej skórze „szary człowiek" odczuwa **każdy fałszywy krok**, postawiony na słusznej drodze. Procedura związana ze ściąganiem danin i opłat boli go więcej, niż zbędne — z punktu widzenia „oszczędnego" polityka kawiarnianego — wydatki na parlament, albo, dajmy na to, na reprezentację. Pewno, że wymierzony mu podatek traktuje niezbyt radośnie, ale żżyma się naprawdę dopiero wówczas, **gdy każą mu płacić podatek raz już uiszczony, gdy obciążą go błędem popełnionym przy wymiarze, albo gdy uwikłają go w plątaninę przepisów i norm, których sama „władza" rozwiązać nie potrafi.**

A ciężar administracji porządkowej? — „Szary człowiek" wie, że „porządek musi być", zwłaszcza, że „szary człowiek" woli słuchać niż mędrkować i na swoją modłę rządzić organizmem społecznym. Jakże często jednak pojawiają się skargi czy to na nieżyciową drobiazgowość i małostkowość władz porządkowych, czy to na przewlekłość załatwiania spraw i lekceważenie obywatela w urzędach. Z przepisów porządkowych i sanitarnych o trzymaniu psów na kagańcu i na łańcuchu, z przepisów o „gnojownikach" i „sławojkach", o tabliczkach przy wozach i t. p. łatwo powstać może system drobnych szykan, wszystko pod hasłem porządku i zdrowia publicznego. Karze się grzywną za śmiecie na podwórzu a zamyka oczy na istotną przyczynę zła i zaniedbania — na nędzę ludności, wokół tego podwórza mieszkającej.

Zwykle komentarze na ten temat kończy się stereotypowem zwaleniem winy na aparat administracyjny, na urzędników, którzy są tej administracji organem. Że komunały te nie mają uzasadnienia, zbytecznem byłoby dowodzić. Urzędnik musi wykonywać wydane u góry przepisy — należy natomiast dążyć do tego, by w interesie publicznym, w interesie właśnie „szarego człowieka" **uprościć system wydawanych zarządzeń, uprościć manipulację administracyjną** a wówczas aparat urzędniczy, który złożył zbyt wiele dowodów obywatelskiego poczucia, znajdzie w każdym wypadku trafną drogę, do załatwiania przypadających jego kompetencji spraw, **zgodnie z interesem państwa i obywateli.**

ODEZWA

do wszystkich pracowników(czek) państwowych, samorządowych, nauczycielstwa, na terenie województwa Krakowskiego, zorganizowanych w stowarzyszeniach, należących do Związku Zrzeszeń.

Pogarszająca się od szeregu lat sytuacja tak materjalna, jak i moralna dotknęła w związku z kryzysem, bardzo boleśnie rzesze urzędnicze.

Brak należytej organizacji, o charakterze jednolitym, był główną przyczyną, że silniej od nas zorganizowane zespoły, zwłaszcza kapitalistyczne, potrafiły dzięki naszej słabości i niedołęstwu, przerzucić na nasze barki ciężary, od których się zawsze zręcznie, a raczej bezczelnie usunąć potrafili.

Mając w swem ręku potężną prasę, a w związku z tem i wpływy, wygrywali zawsze kampanję, czy kiedy to chodziło o pożyczkę narodową, czy inwestycyjną.

Wykazy świadczeń tych sfer, w stosunku do ofiar rzesz urzędniczych są wprost potworne, a potworność ta jest tem gorsza, że mają zawsze usta pełne krzykliwego patrjotyzmu.

Tak niestety jest dotychczas, a nie będzie lepiej w przyszłości, jeżeli nie zdobędziemy się na zdrowe i silnie zorganizowane związki, a **przedewszystkiem na wysoko postawioną, uczciwą i odważną prasę własną**, która jest dziś najlepszą i najskuteczniejszą obroną.

Zwracamy się w myśl powyższych wskazań do ogółu rzesz urzędniczych, by rozumiejąc swój własny interes, poparli swój Związek i swoją prasę.

Prace naszego Związku Zrzeszeń są aż nadto od lat dobrze znane, byśmy mieli o tem pisać.

Zrozumie jednak każdy, że Związek, a w szczególności Związek Zrzeszeń, wymaga pewnych ofiar, jak w tym wypadku bardzo skromnych, bo zaledwie **1 złotego kwartalnie**, które jako pogłówne uchwalił Zarząd Główny Związku Zrzeszeń, a którą to kwotę uiścić jest moralnie obowiązany każdy pracownik, względnie pracowniczka.

Pogłówne należy przesyłać załączonym czekiem Nr. 150.575, dołączając równocześnie wykaz płacących, jak i wykaz uchylających się, którzy korzystają bez skrupułów etycznych z naszej pracy.

Pamiętać należy, że los nasz i przyszłość nasza od nas zależy. — Że bronić musimy się sami, bo dziś mamy prawie że cały ogół przeciwko sobie.

ZARZĄD ZWIĄZKU ZRZESZEŃ.

Jeszcze o emerytalnym dodatku „wyrównawczym".

Otrzymujemy od jednego z Czytelników, emerytowanego wyższego urzędnika pismo następujące:

Bardzo słuszne uwagi zamieszcza Sz. Redakcja w artykule: „Podnieść ekwiwalent za dodatek mieszkaniowy" i należałoby zawarty tam dezyderat przeprowadzić jaknajenergiczniej, bo istotnie dzieje się tu i wielka krzywda ze stanowiska zasług i wielka niesprawiedliwość społeczna, a razem wziąwszy absurd. Niech o tem powie najwymowniej przykład z życia.

Ja jestem pensjonowanym naczelnikiem Wydziału z administracji szkolnej a do tego stanowiska doszedłem bardzo ciężką pracą i wysiłkiem całego życia, kończąc w trudnych warunkach studja uniwersyteckie z dyplomem doktora praw oraz Akademję Handlową zagranicą, pracując następnie nieprzerwanie w różnych gałęziach administracji państwowej i piastując przytem wiele honorowych stanowisk. Jestem żonaty, mam dwoje dzieci w szkołach średnich, zajmuję niewielkie mieszkanie, płacąc 180 zł. miesięcznie.

Gdy mnie, nieco przedwcześnie, spensjonowano, emerytura moja wraz z dodatkiem mieszkaniowym wynosiła około 800 zł. Dziś z owym nieszczęsnym dodatkiem „wyrównawczym" zaledwie 508 zł. miesięcznie!

Ponieważ czynsz za mieszkanie obniżył się z 220 zł. na 180 zł., zatem nie mogąc uzyskać tańszego jeszcze mieszkania, muszę płacić za nie przeszło 35% mej emerytury! A gdzież życie i inne wydatki? Ponieważ zaś jako emeryt niemam prawa do żadnych ulg i ułatwień szkolnych, muszę jeszcze opłacać za córkę uczęszczającą do prywatnego gimnazjum 45 zł. miesięcznie.

Za to moja kuzynka, emerytowana nauczycielka szkół ludowych, mająca tyleż lat służby co ja, a z kwalifikacyj naukowych tylko maturę seminarjalną i egzamin zawodowy, stara samotna panna, miała w chwili spensjonowania 360 zł. emerytury a dziś po „wyrównaniu" 320 zł. Płaci za mieszkanie jednopokojowe 40 zł., a więc tylko 12% swych poborów, pozostaje jej więc na życie i inne potrzeby tyle, że może sobie pozwolić nietylko na dostatnie życie, ale nawet na częste przejażdżki i kuracje w kapieliskach, o czem ja, sterany ojciec rodziny, nawet marzyć nie mogę!

Jaka jest więc tu anomalja i krzycząca niesprawiedliwość? Gdy zostaliśmy oboje przed kilku laty spensjonowani, różnica między memi a jej poborami wynosiła 440 zł., dziś zaś po „wyrównaniu", zaledwie 40 zł., a zatem zmniejszyła się przeszło 10 krotnie na moją niekorzyść!

I to się nazywa „wyrównanie".

Doprawdy, trudno zrozumieć, że taki stan rzeczy ciągnie się już od przeszło roku i nikt jeszcze (prócz „Jedności") nie pomyślał o tem, że przecież nie godzi się wprost, by w Polsce, tym kraju, który tak zdecydowanie wyznaje i stosuje w ustawodawstwie zasady sprawiedliwości społecznej i uznania dla wiedzy, pracy i zasług, panowały tego rodzaju pojęcia i stosunki. Oto karze się poprostu bezsilnego emeryta za to, że ośmielił się ciężką pracą dochrapać wysokiego stanowiska i założyć rodzinę, a premiuje i uprzywilejowuje niedokształcone i niczem osobliwem niezasłużone, słowem „przeciętne" kategorje, nie mające zgoła żadnych rodzinnych obowiązków.

Jeśli to ma być „wyrównanie", to upadam do nóg!

la.

Jedna z plag biurowych.

IMIENINY I PREZENTY IMIENINOWE W URZĘDACH.

Jest w życiu codziennem wiele „utartych", jak się to mówi, zwyczajów, których intencja wypływała kiedyś z dobrych, uznania może godnych motywów, ale które stają się bezwzględnie anachronizmem w dzisiejszych czasach ciężkiej walki o byt. Patrzymy często na te przestarzałe przyzwyczajenia z politowaniem, krytykujemy towarzyszące im akcesorja, ale ostatecznie nikt nie zdobędzie się na odwagę, aby położyć stanowczy kres różnym niewłaściwościom, jakie przy tej okazji wkradają się do życia biurowego.

To też z uznaniem musimy zacytować głos, ze sfer urzędniczych pochodzący, a nadesłany do redakcji jednego z pism stołecznych:

„Jedną z prawdziwych plag życia urzędniczego są wszelkiego rodzaju imieniny i związane z tem tak zwane składki. Pan naczelnik, pan zastępca naczelnika, pan sekretarz, kolega X czy kolega Y raz do roku obchodzą uroczyście dzień swego patrona, a każdy ma wówczas dwa obowiązki: 1) być na przyjęciu imieninowem, 2) złożyć składkę na prezent. Im większy dygnitarz, tem składka większa. Nieraz dochodzi do 5, a nawet 10 złotych. Czy doprawdy nie należałoby się zastanowić nad koniecznością zlikwidowania lub przynajmniej zreformowania tych zwyczajów.

Nie trzeba przecież chyba dowodzić, że składka 2, 3 czy choćby 1 złoty — to poważny uszczerbek w skromnym budżecie urzędnika. Co za to dostaje? Kieliszek wódki imieninowej i prezent od kolegów, gdy on skolei będzie solenizantem.

Zwracam się do Panów z prośbą o zaapelowanie do wszystkich szefów we wszystkich biurach, jakie są w Polsce, by w imię zwykłych uczuć humanitarnych dla swych podwładnych zrezygnowali z prezentów imieninowych.

Pożytek stąd byłby i ten, że zniknęłaby przynajmniej jedna okazja do rozbudzania i bez tego silnie tkwiących w naturze dzisiejszego człowieka instynktów służalczości i pochlebstwa.

A kiedy zwierzchnicy nasi, dadzą przykład, to może i urzędnicy także zrozumieją, że t. zw. „wysadzanie się" na prezenty i przyjęcia imieninowe, często za pożyczone pieniądze, jest niepotrzebne i niewłaściwe. W budżetach urzędniczych

zniknie w ten sposób jedna zupełnie zbędna pozycja, a stosunki w biurach staną się poprawniejsze.

Ale właśnie na tem tle powstają najrozmaitsze nieporozumienia i wzajemne urazy. Bo jeden dostanie prezent za 20 złotych, a drugi tylko za 10.

W dodatku otrzymuje się bardzo często rzecz wprawdzie efektowną, ale niepotrzebną. Jak tu się z niej cieszyć, kiedy jednocześnie przypomina się, że buty są dziurawe, a wpis szkolny za dziecko nieopłacony, elektryczność zamknęli, a gaz lada dzień zamkną.

Powie ktoś, że jestem upośledzonym materjalnie. Zapewne, nie powodzi mi się dobrze.

Ale czy tylko mnie jednemu? Ilu jest takich, jak ja, w milczeniu cierpiących niedole i z uśmiechem ofiarowujących ostatni grosz na prezent dla szefa, aby nie pozostać w tyle za innymi".

Uwagi te zawierają wiele spostrzeżeń trafnych i słusznych, nie wymagających komentarzy. A może jednak znajdą się obrońcy tych utartych zwyczajów imieninowych, którzy zechcą podjąć dyskusję?

Serwilizm upadla.

„Kurjer Poranny" podaje, że w jednem mieście pewnego województwa „pewien inspektor szkolny", chcąc widocznie zaskarbić sobie względy kuratora, zwołał na konferencję podległe sobie nauczycielstwo, by obmyślić plan uczczenia kuratora.

Nie mniej ni więcej tylko ustalono i polecono nauczycielstwu, by: 1) W dniu imienin kuratora wychowawcy wygłosili do młodzieży specjalne mowy podnoszące czyny i zasługi kuratora.

Nie koniec na tem.

Ubożuchny ten widocznie na umyśle i duchu inspektorzyna polecił, by w ciągu następnych dni nauczycielstwo oddziaływało w tym duchu na młodzież w czasie lekcyj, mając na względzie wzniosły moment imieninowy.

I tu jeszcze nie koniec.

Oto p. inspektor zarządził, by młodzież złożyła od siebie życzenia imieninowe, oczywiście na ozdobionych artystycznie arkuszach.

Powyższe wydarzenie „z tysiąca i jednej nocy" jest na obecne czasy bardzo charakterystyczne i znamienne, nie mniej jednak zasługujące na jak najsurowsze potępienie.

Ten objaw upadlającego serwilizmu ma jednak widocznie jakieś uzasadnienie. Zdaje się, że wchodziły tu w rachubę albo „awans", na który sobie inną drogą zasłużyć nie potrafił, albo jakieś „odznaczenie", oczywiście za „wybitną pracę społeczną" i umiejętność w urządzaniu imienin.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że rzeczy takie robi inspektor, który zamiast dbać o wychowanie młodzieży na dzielnych, pracowitych i uczciwych obywateli, wszczepia w młode dusze upadlający jad niewolnictwa, z widoczną własną karjerą, to obok najsurowszego potępienia, natychmiastowe usunięcie z urzędu takiego dygnitarza jest jedyną rzetelną odpowiedzią.

Izba Urzędnicza w Austrji.

W ramach nowego korporacyjnego ustroju w Austrji, przewidziane było utworzenie Izby Urzędniczej, jako najwyższej reprezentantki interesów zawodowych austrjackich pracowników państwowych. W marcu b. r. rząd austrjacki powołał do życia tę Izbę, wielką organizację zawodową poważnego odłamu pracowników.

Izba składa się z prezesa, 2 wiceprezesów i 64 członków. Dzieli się ona na szereg oddzielnych sekcyj, skupiających pracowników poszczególnych rodzajów służb, a więc: a) urzędników państwowych i krajowych, b) członków magistratury, c) pracowników administracji samorządowej, d) personel oświaty i wychowania, e) personel administracyjny poczt i telegrafów, f) personel służby bezpieczeństwa i policji, g) personel teatrów państwowych, wreszcie h) personel korporacyj zawodowych i instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Przed nową tą Izbą otwiera się szerokie pole do pracy, które będziemy śledzić z największem zainteresowaniem.

PODWYŻKA PŁAC URZĘDNICZYCH W ESTONJI.

Dekret Prezydenta Estonji z dnia 1. kwietnia 1935 r. zniósł częściowo obniżki uposażeń tamtejszych pracowników państwowych, obniżki, które były dokonane w swoim czasie ze względu na ciężką sytuację finansową, w jakiej się znajdowała Estonja.

Na mocy tego dekretu, estońscy pracownicy państwowi mają prawo oprócz wynagrodzenia stałego, do pobierania wolnego dodatku, którego wysokość zależy zarówno od funkcji, jak i czasokresu, spędzonego w służbie. W sumie dodatek ten podwyższa uposażenia od 3 do 15 proc. zależnie od kategorji płac.

Poza tem, pracownikom przyznano specjalny dodatek rodzinny, którego wysokość zależy od kategorji płac i liczby dzieci, będących na utrzymaniu danego pracownika państwowego.

Znowu dominujący udział sfer pracowniczych w subskrypcji pożyczki wewnętrznej.

Mamy zatem już ogólne zestawienie wyników subskrypcji Pożyczki Inwestycyjnej. Okazuje się, że znowu, tak jak przy rozpisaniu Pożyczki Narodowej — świat pracowniczy zdobył się na największą stosunkowo ofiarę finansową na rzecz potrzeb państwowych i udziałem swym w subskrypcji przyczynił się walnie do powodzenia Pożyczki. Trzeba jednakowoż zdać sobie sprawę z tego, że ten gremjalny udział sfer urzędniczych w subskrypcji, pociągnął dla nich za sobą wyzbycie się na przeciąg bież. roku części dochodów i to części dochodzącej do 8 procent miesięcznie. Osiem procent, to w budżecie urzędniczym cyfra bardzo poważna i nasunie ona wiele trosk i kłopotów finansowych dla niejednej rodziny borykającej się zwłaszcza z długami, trudnemi do spłacenia wobec niewystarczających na opędzenie potrzeb poborów. Jak można wnosić z przytoczonych niżej uwag p. ministra skarbu, władze centralne uznają widocznie, że sytuacja ta jest dla urzędników ciężką, skoro przewidziano repartycję nadwyżki kwoty subskrypcyjnej i możność ewentualnego cofnięcia złożonych deklaracyj przez pobierających płace nie przekraczające sumy 150 złotych miesięcznie. Oczywiście nie rozwiązuje to w pełni tego problemu, który przez szereg miesięcy zaciąży nad budżetami większości sfer urzędniczych.

DOTYCHCZASOWE WYNIKI SUBSKRYPCJI POŻYCZKI INWESTYCYJNEJ.

W sali konferencyjnej Ministerstwa Skarbu odbyła się w dniu 3 czerwca konferencja prasowa, na której p. minister Skarbu poinformował licznie zebranych przedstawicieli prasy z dotychczasowymi wynikami subskrypcji 3% Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej.

Z dłuższego przemówienia p. ministra wypada zanotować, że wedle dotychczasowych zestawień **ogólna kwota subskrypcyjna** wyniosła

264.031.000 zł.

Z tego 75629.650 zł. pokryto **obligacjami 6% Pożyczki Narodowej**, zaś 188.401.350 zł. zadeklarowano w **gotowiźnie**. Suma ta ulegnie prawdopodobnie nieznacznemu zwiększeniu po nadejściu pozostałych sprawozdań. Na zasadzie obecnych obliczeń stwierdzić można

dominujący udział w subskrypcji pracowników.

Wybitny również udział w subskrypcji przyjął handel, na trzecie wreszcie miejsce wybijają się drobni kapitaliści i ciułacze. O ile chodzi o udział terytorjalny, to pierwsze miejsce zajmuje **Warszawa** (31.6%), następnie województwo **śląskie** (6%), **łódzkie** (4.3%), **poznańskie** (3.8%), **krakowskie i lwowskie** (3.5%). Napływ subskrybentów był w wielu miejscach bardzo znaczny: n. p. Warszawa zadeklarowała sumę, wynoszącą prawie 90% subskrypcji Pożyczki Narodowej, Nowogródek ponad 70%. Wilno prawie 66% i t. d.

Na czele syndykatów w ogólnym udziale kwotowym stoi syndykat banków prywatnych, który objął 20.1% całej subskrypcji syndykackiej. Drugie miejsce zajmuje syndykat Banku Gospodarstwa Krajowego (14.1%), dalej Związków Kas Komunalnych z warszawskim (11.2%) i lwowskim (6.3%) na czele. Pod względem **ilości subskrybentów** Związki Kas Komunalnych zajmują naczelne miejsce wśród syndykatów. Po raz pierwszy, jako zorganizowany syndykat w akcji subskrypcyjnej papierów państwowych, przyjął udział Syndykat Spółdzielczy, rozporządzający gęstą siecią placówek, i zdał należycie swój egzamin sprawności, osiągając około 10.000.000 zł.

Jak wynika z podanych cyfr, **osiągnięta w gotowiźnie kwota Pożyczki przekroczyła sumę ustaloną rozporządzeniem**. Zgodnie z zapowiedzią p. ministra nadwyżka zostanie w drodze repartycji

zwrócona subskrybentom.

Repartycja obejmie dwie grupy subskrybentów. Pierwsza grupa to instytucje o charakterze **publiczno-prawnym**, których wolne kapitały zostaną zużytkowane na cele analogiczne lub zbliżone do inwestycyjnych, tem samem na równi z niemi przyczynią się do wzmożenia tętna życia gospodarczego w Polsce. **Drugą grupę stanowią**

pracownicy państwowi, samorządowi i prywatni,

których wynagrodzenie nie przekracza sumy 150 zł. miesięcznie. Pozostawiona zostaje tej grupie pracowników decyzja w terminie do dnia 15 czerwca b. r. już to utrzymania subskrypcji, już to cofnięcia złożonej deklaracji i zwrot zapłaconych rat i obligacyj Pożyczki Narodowej.

Pomyślne wyniki subskrypcji, zdaniem p. ministra, pozwalają mu na wysunięcie wniosków co do właściwego zrozumienia przez społeczeństwo całej polityki gospodarczej rządu, w tem i walutowej, która nie zna załamań i wahań, konsekwentnie utrzymując **nienaruszalność naszej waluty**. Stałości tej nie naruszyły i nie naruszą ani prądy i eksperymenty, z którymi spotykamy się w dziedzinie walutowej, ani nawet wstrząsy, które zachodziły lub ewentualnie zajśćby mogły w tej dziedzinie w szeregu innych państw, nieraz silniejszych od nas ekonomicznie. Co do

przeznaczenia Pożyczki,

to ulegnie ona pewnym, nieistotnym zresztą zmianom w porównaniu z poprzednim projektem. Wówczas liczył się rząd z tem, że część Pożyczki **zostanie przejęta przez instytucje kapitalizujące**, jak ubezpieczalnie społeczne, banki państwowe etc. Wzamian za to część inwestycyj, robionych normalnie z lokat tych instytucyj, musiałaby być pokryta z Pożyczki Inwestycyjnej. Ponieważ udział wspomnianych instytucyj **okazał się zbędnym**, mogą one poświęcać swe środki dla swych normalnych lokat, a Pożyczka będzie zarezerwowana wyłącznie dla tych inwestycyj, które mogą i powinny być jedynie przez państwo dokonywane.

—:ooo:—

Ochrona drobnych posiadaczy Pożyczki Narodowej.

Jak wiemy ze sprawozdań Komisarza Pożyczki Narodowej — świat pracy t. j. pracownicy prywatni i samorządowi, emeryci i inwalidzi oraz funkcjonarjusze państwowi, subskrybował Pożyczkę Narodową na sumę sto pięćdziesiąt miljonów złotych, przyczem ilość subskrybentów wynosi 965.717 osób. Z tej ogromnej, prawie miljona osób sięgającej liczby posiadaczy obligacyj Pożyczki Narodowej, wielu w międzyczasie znalazło się w ciężkiej sytuacji materjalnej, zmuszającej ich do zrealizowania wszystkich oszczędności, a więc i oszczędności ulokowanych w Pożyczce Narodowej. Na tem tle zaobserwowano liczne wypadki wyzbywania się obligacyj Pożyczki Narodowej za każdą cenę.

Palącą kwestją ochrony posiadaczy Pożyczki Narodowej przed lichwiarzami i spekulantami — zajęła się **Pracownicza Spółdzielnia Kredytowa (Warszawa, ul. Nowy Świat 49)**, która uzyskała wyłączne prawo skupu obligacyj Pożyczki Narodowej po kursie 96 za 100. Tem samem przyczynia się ona do uplynnienia wielkich społecznych kapitałów ulokowanych w Pożyczce Narodowej i chroni przed wyzyskiem, drobnego posiadacza Pożyczki Narodowej — pracownika.

WAŻNE DLA PRACOWNIKÓW I ROBOTNIKÓW — POSIADACZY POŻYCZKI NARODOWEJ.

Pracownicy, posiadający obligacje Pożyczki Narodowej w wypadkach nieobjętych zarządzeniem Komisarza Generalnego Pożyczki Narodowej (Monitor Polski Nr. 198 poz. 257 z dnia 30. VIII. 1934), przewidującego wykup obligacyj jedynie od pracowników bezrobotnych i dotkniętych losowemi wypadkami, — mają możność skorzystania z kredytu w Pracowniczej Spółdzielni Kredytowej w Warszawie, Nowy Świat 49. Pracownicza Spółdzielnia Kredytowa udziela pożyczki w wysokości 60% udziałów wpłaconych obligacjami Pożyczki Narodowej, t. j. zł. 30.— na każdy udział (obligację) 50 złotowy na 12 rat miesięcznych, przy oprocentowaniu 7.5% w stosunku rocznym. Pożyczki są wpłacane w przeciągu 2—3 dni od daty złożenia podania i obligacyj. Członkiem Spółdzielni może być każdy pracownik utrzymujący się z pracy najemnej i należący do związku zawodowego lub lokalnej organizacji zawodowej. Udział wynosi zł. 50.—, wpisowe — zł. 4.—.

Stosownie do zezwolenia Komisarza Generalnego Pożyczki Narodowej, Pracownicza Spółdzielnia Kredytowa uprawniona jest do nabywania obligacyj Pożyczki Narodowej tylko od ich pierwonabywców (subskrybentów) i najwyżej do wysokości zł. 300.— od jednej osoby. Wyjątkowo Spółdzielnia może przejąć obligacje 500-złotowe w tym wypadku, gdy zgłaszający się posiada obligacje Pożyczki Narodowej w jednym odcinku na zł. 500.—. Równowartość za udziały zachowywana jest na udziały po kursie 96 za 100.

Z chwili.

WYGRAŁEM NA LOTERJI!

W dość późnym wieku, bo już w kilka lat po spensjonowaniu, spotkało mnie nadzwyczajne wydarzenie życiowe, wygrałem ćwiartkę losu! Kilka tysięcy złotych ni stąd ni zowąd stało się moją własnością. W stosunku do tego, czem musiałem się zadawalniać w ciągu pięćdziesięciu kilku lat, było to fortuną, z którą prawdę powiedziawszy, nie wiedziałem co począć!

Nie dlatego, żebym nie miał żadnych braków, przeciwnie, było ich aż za dużo. Niemniej wpadłem w duchową rozterkę właśnie z powodu nadmiaru konkurujących z sobą konieczności.

I tak pokusa mnie brała pojechać zagranicę. — Tak dawno nigdzie na szerokim świecie nie byłem, a przecież można dziś tak łatwo i tak tanio odbyć podróż przez „Orbis" lub „Francopol" morską czy lądową! Zdałoby się także przebyć miesiąc w Krynicy lub Truskawcu i podleczyć się na różne nagromadzone w cielsku przypadłości. Pozatem mieszkanie domagało się gruntownego remontu, mebelki także, dawno nie odświeżana garderoba aż krzyczała. Wartoby także uzupełnić domową bibljoteczkę, kupić porządny aparat radjowy i t. p. Lecz znów zmysł praktyczny podsuwał mi myśli, że powinienem ten kapitał ulokować produktywniej, a więc kupić zań jakąś powiedzmy, parcelę, którąby można potem z zyskiem sprzedać. Alboteż kupić dobrze rentujące się papiery wartościowe, wreszcie może obracać tym kapitałem szybciej, spróbować dalszego szczęścia na loterji, wyścigach — kto wie, skoro mi się raz szczęście odwróciło, może pójdzie jakoś i dalej i na starość, dojdę do majątku!

Gdy tak biłem się z myślami, czując się już jakgdyby zasypany bogactwami, przekonałem się, że mam także licznych doradców, którzy niemniej odemnie troszczą się o to, co mam zrobić z wygraną. Poprostu zasypują mnie „życzliwemi" a zawsze „niezawodnemi" radami.

I tak zjawił się u mnie przedewszystkiem reporter z „Gońca" z dużym notesem i jeszcze większym aparatem fotograficznym, by mnie zdjąć najpierw osobno w domu, a później w atelier w towarzystwie trzech innych wybrańców losu, współwłaścicieli szczęśliwego numeru. Dziennikarz zrobił ze mną wywiad, pytając, jak długo gram na loterji, co sądzę o dewaluacji franka i jakie potrawy najwięcej lubię, a na końcu, co zamierzam uczynić z wygraną sumą. Na pożegnanie przymówił się o małe honorarjum prasowe, na które zresztą wystawił mi najformalniejsze pokwitowanie. Pochlebiało mi bądź co bądź, że opinja publiczna zainteresowała się moją skromną osobą.

Jakże jednak gorzko pożałowałem tej nieostrożności!

Oto odkąd na drugi dzień ukazała się w „Gońcu" moja fotografja z wywiadem, moje mieszkanko stało się przedmiotem niebywałego ataku najrozmaitszego rodzaju gratulantów, doradców i projektodawców, interesantów a przedewszystkiem suplikantów.

I tak zaczęli sobie mnie przypominać i odnawiać zerwane stosunki moi zapomnieni krewni. Pewna ciocia, która od dziesięciu lat mnie obmawiała na wszystkie świata strony, wpadła w me objęcia prawie z płaczem, zapewniając, że jeśli się poprawię i ją serdecznie uściskam, to mnie przywróci do łask. Następnie baba zaczęła mi przewracać w mieszkaniu wszystko do góry nogami, zapewniając, że przy jej pomocy z tego mieszkania zrobi się prawdziwe cacko, ale trzeba kupić nowy, modny garniturek (ona mnie zaprowadzi do pewnego magazynu), nowe firanki (ona sama wybierze) i t. p. Na odchodnem poprosiła, bym się zapomniał, że za dwa tygodnie są jej imieniny. Będzie czekać z kawusią.

No a później zakręciło mi się poprostu w głowie od gratulacyj, propozycyj i zamaskowanych lub z bezczelną otwartością wypowiadanych próśb o wsparcie. Byli u mnie jacyś pośrednicy w kupnie i sprzedaży lub w wynajmowaniu mieszkań, ajenci od ubezpieczeń, sprzedawcy losów i akcyj, ba nawet jakaś stręczycielka małżeństw. Nie wspominam już o szeregu bezrobotnych, zrujnowanych kupców, zredukowanych urzędników, wstydzących się pracować inteligentów.

Niezależnie od osobistych wizyt znoszono mi przez szereg dni całe stosy listów i przesyłek, których połowy nawet nie zdołałem przeczytać. Wszystkie miały podobny charakter a ten sam cel — wyciągnąć odemnie co się tylko da, „choćby najmniejszy jaki datek". A były to prośby osobiste dawnych jakichś kolegów, propozycje korzystnych lokat, kupna parcel, udziałów w przedsiębiorstwach. Były także „bezinteresowne" propozycje dozgonnej lub przejściowej przyjaźni, roztoczenia, najczulszej opieki, a choćby wspólnych spacerów i wymiany myśli na tle wspólnych upodobań. Nigdy nie przypuszczałem, że jest na świecie tyle życzliwych i bezinteresownych ludzi!

Oczywiście, że wrodzona dobroć serca nie pozwoliła mi pozostać na te wszystkie dowody przyjaźni obojętnym. Toteż każdy niemal z petentów odszedł czemś obdarowany lub zaspokojony zapowiedzią jakiejś pomocy a na wiele z otrzymanych próśb pisemnych odpowiedziałem przesianiem jakiejś drobnej kwoty.

Musiałem jednak tę dobroczynną ekspedycję przerwać, bo po tygodniu z prawdziwem zdumieniem przekonałem się, że z mej wygranej nie pozostało niemal już nic!

Czy możliwe? Zestawiłem z kwitów i notatek niezmiernie długi rachunek i niezawodna arytmetyka wykazała mi, że „grosz do grosza", zbierze się suma, która dała mi, a raczej miała dać fortunę.

Rozdrapano mi ja poprostu w oczach.

Na każdy sposób pozostało mi jeszcze tyle, że kupiłem sobie nowy los. Pal sześć! Tym razem, jak wygram, powyrzucam wszystkich na złamany kark i nie dam nikomu ani grosza!

L.

Dziecko wiejskie.

Jak chowa dzieci trzy czwarte narodu polskiego?

Lata dziecięce na wsi — to dola ciężka. Użyje sobie, bo użyje dziecko wiejskie, zanim od ziemi odrośnie i skrzepnie, zanim na nogach twardo stanie. Poczyna się to od niemowlęctwa, które upływa w iście cierniowych warunkach. Matka, wyczerpana nadmierną pracą, a przytem odkarmiająca się niedostatecznie i nieprawidłowo, oddaje dziecku rodzonemu pokarm, powodujący w świeżym organizmie dziecięcym różnorodne zaburzenia, których następstwem są choroby kiszek i żołądka. Wrzeszczy biedactwo wniebogłosy i wije się szarpane bólami, i to tak całemi dniami i nocami, ba — tygodniami i miesiącami. A matka tuli, piosenki śpiewa, wreszcie denerwuje się i — obarczona tysiącznemi robotami w gospodarstwie — w uniesieniu rozpacznem poczyna przeklinać dziecina rodzona za tę wrzaskliwość. Przytem bezsenne noce, trawione w nerwowem napięciu, jeszcze bardziej wycieńczają organizm matki, a w parze z tem jeszcze bardziej pogarsza się pokarm, wzmagając zaburzenia w organizmie dziecka. Dziecko zaś, trawione bólami, a przez to wyczerpujące swe siły na krzyki bezustanne, bez odrobiny pokrzepiającego snu — zamiast rozwijać się normalnie, słabnie, mizernieje i w rezultacie niema już nawet sił na krzyk. Wątlejsze niemowlę ku zagładzie zmierza. Przetrzyma tę niedolę tylko silniejsze, co odziedziczyło po rodzicach dużo zasób sił żywotnych wraz z łatwością przystosowania się do warunków. To wtedy, zanim siły żywotne zdążą się wyczerpać, organizm jako tako przystosowuje się do warunków bytowania — wtedy, jak to powiadają, dziecko się „przekrzyczy" i powoli zacznie się nawet uśmiechać i rosnąć.

Rośniecie także cierniami jest usłane. Jeszcze pierwsze dziecko w rodzinie ma trochę względów. Rodzice sporo uwagi zwracają na nie, oczywiście, pokąd nie zjawi się na świat następne itd. Wtedy już tak dziwnie mało jest warte dziecko wiejskie. Owszem, matka i ojciec, w ogień gotowi skoczyć, aby dziecko uratować. Gotowi na bohaterstwo odruchowe. Ale w tej szarzyźnie dnia — w codzienności bytowania, tak to dziecko dziwnie jakby niepotrzebne, jak by przypłatane.

Tylko matka od czasu do czasu przygarnie i parę cieplejszych słów powie — dziecięcy wiek choć odrobinę uszanuje. Ale ma to matka czas na zastanawianie się, jak ten wiek dziecięcy szanować, aby ciało i dusza dziecka rosły radośnie ku słońcu? Ma to ona czas, gdy inne, młodsze po podłodze raczkują i czubią się, a to przedostatnie na rękach wrzeszczy? A tam świnie kwiczą i trzeba je nakarmić, a i obiad czas gotować, bo zaraz z pola nadejdą i złość się będą, że niema jadła na czas. W tych warunkach dziecko najstarsze staje się popychadłem. Ledwo samo na nogach może się utrzymać — już ma obowiązki, a to przynieść drzewa, a to dziecko pokołysać — słowem, mnóstwo posług ma do wykonania.

A później, gdy dziecko od ziemi odrośnie, jakże dokuczliwe są dla dziecka owe mroźne poranki, w które krowy na pastwisko pędzi. Mroźna rosa — i towarzyszące jej dreszcze ciała dziecięcego — to dola pastuszków! Tuli się ku krzakom jałowcowym w swoich łachmanach pastuszych i modli się po swojemu do słońca, aby ziemię rychlej rozgrzało. Nieraz też owe pastwiska stają się miejscem samosądów, sprawowanych przez gospodarzy starszych, którzy niemiłosiernie dziecięce ciała pasami tną, gdy przydybią krowy w szkodzie.

Takie są dzieje niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa maleńkich istot, co przychodzą na świat w chacie chłopskiej. Tak się chowa nasza przyszłość wśród trzech czwartych narodu polskiego.

Tych kilka uwag nie wyczerpuje całości obrazu. O latach późniejszych dziecka wiejskiego należy pomówić osobno. W. C.

196 zł. wpłynęło na fundusz prasowy.

Dzielimy się z naszymi P. T. Czytelnikami wiadomością, że z drobnych kwot, ofiarowanych przez naszych Przyjaciół, urosła dotychczas — od stycznia — kwota 196 zł. Jestto pocieszający objaw, świadczący o życzliwości i pamięci tych wszystkich, którzy nietylko słowem, ale i ofiarnym czynem z własnej dobrej woli przyszli nam z pomocą.

Dowodów uznania za naszą rzetelną pracę i uczciwą obronę naszych najżywotniejszych interesów mamy wiele, nawet bardzo wiele, ale pieniędzy, potrzebnych na zapewnienie przyszłości naszej „Jedności", mamy niestety ustawicznie za mało, mimo najdalej posuniętej oszczędności.

Wytrwaliśmy na odpowiedzialnem stanowisku długich lat jedenaście, wytrwamy i nadal, gdyż, jak przekonaliśmy się, mamy szczerze oddanych i przywiązanych do naszego pisma, Przyjaciół, którzy spełniają nietylko sumiennie przyjęte w stosunku do nas zobowiązania, ale nadto pospieszają nam z pomocą materjalną. Przypominamy, że przed dwoma laty wpłynęła na nasz fundusz prasowy poważna kwota, bo **1300 zł.**, ze wszystkich stron Polski.

Jaką kwotą zamkniemy w tym roku fundusz prasowy będą mogli nasi Czytelnicy śledzić, gdyż regularnie podajemy spis ofiarodawców, pod rubryką Nasi Przyjaciele.

Komunikat

Roczne Walne Zgromadzenie Polskiego Związku **emerytów, inwalidów, wdów i sierót kolejowych w Krakowie**, odbyło się w dniu 19 maja b. r. w sali Związku: „Zjednoczenia Kolejowców Polskich", ul. św. Filipa 6, w Krakowie o godz. 10-tej przedpoł.

Porządek dzienny był następujący: Zagajenie, Odczytanie protokołu z ostat. Walnego Zgromadzenia, Sprawozdanie z działalności Zarządu za 1934 r., Sprawozdanie kasowe za 1934 r., Sprawozdanie Komisji kontrolującej i wniosek o uchwalenie absolutorjum dla Zarządu, Ustąpienie ⅓ części członków na podstawie § 12 statutu i wybór nowych na ich miejsce, Wybór jednego zastępcy prezesa w miejsce zmarłego ś. p. Wincentego Sosina, oraz wnioski i interpelacje.

Zebranych członków naliczono 68 i 8 delegatów z prowincji. Zebranie zagaił prezes p. Mgr. R. Oplustyl, wyrażając żal z powodu zgonu I-go Marszałka Polski śp. Józefa Piłsudskiego, a przemówienia jego wysłuchali obecnie stojąc i uczcili pamięć Zmarłego 3 minutowem milczeniem. — Odczytanie protokołu z ostatniego Zgromadzenia odpadło, na skutek uchwały Zgromadzenia. Sprawozdanie z czynności Zarządu odczytał sekretarz Kulig a następnie zabrał głos p. Inż. H. Stekel, który wyświetlił dokładnie wszystkie toczące się sprawy emerytów kolejowych. Sprawozdanie kasowe odczytał sekretarz p. Kulig, które zgromadzeni przyjęli do wiadomości. Sprawozdanie Komisji kontrolującej złożył p. Florkiewicz i postawił wniosek o uchwalenie i udzielenie absolutorjum Zarządowi. — Wniosek uchwalono. Ustąpienie ⅓ części członków Wydziału, których przewodniczący wymienił i równocześnie odczytał listę ułożoną przez Komisję Matkę nowych polecanych członków na miejsce ustępujących, którą Zgromadzeni jednogłośnie bez zarzutu przyjęli. Na wniosek Komisji Matki został wybrany jednogłośnie na zastępcę prezesa p. Eustachy Nieduszyński. Tak nowo wybrani członkowie Wydziału, jakoteż p. Nieduszyński dokonano wybór przyjęli.

Ponieważ prawie wszystkie wnioski i interpelacje były jednobrzmiące i wyrażały skargi na krytyczne położenie wszystkich emerytów, wnioskodawcy żądają, by Główny Zarząd poczynił starania o naprawienie wyrządzonych im krzywd. Na tem o godz. 13-tej obrady zakończono.

Prezes: Mgr. **Rudolf Oplustyl**. Sekr.: **Michał Kulig**.

Awans dla tych, którzy na to zasłużyli!

Zawiadomiono nas z Warszawy, że w lipcu będą awanse. Wnioski są w toku rozpatrywania. Uważamy za nasz obowiązek podkreślić w tej właśnie chwili, że oczekiwaniom na awanse towarzyszy podniecenie i zdenerwowanie.

Przyczyną tego jest nieuregulowany sposób awansowania, oraz zbyt liberalne załatwianie ich przez władze, które, jak to stwierdziliśmy w czasie ostatnich awansów, kierowały się raczej momentem politycznym, aniżeli rzeczywistą wartością pracy biurowej.

Urzędnicy nazywają to protekcją, a wiadomo, że protekcja powodując krzywdę, staje się czynnikiem demoralizującym.

Głos nasz powinien na czas dotrzeć do tych, którzy o awansach decydują, by uniknąć tego, co nazywamy demoralizacją.

Domagamy się, aby przy awansach **decydowały jedynie i wyłącznie prawdziwe wartości** zawodowe, a nie protekcja, czy wpływy polityczne.

Dość mamy jaskrawych przykładów, do czego to wszystko prowadzi.

Pisać o tem dużo nie chcemy i nie możemy, bo gdybyśmy wypisali wszystko, co o tem myślimy, nawet gdybyśmy przytoczyli fakta, ołówek cenzorski byłby niezawodnie w ruchu!

O zmianę upokarzającego tytułu „pomocnik".

Niejednokrotnie poruszano już na łamach prasy zawodowej, a w szczególności na łamach „Jedności" sprawę niczem nieuzasadnionej zmiany tytułów pracowników państwowych III. kategorji z kancelistów rejestratorów i adjunktów na pomocników. Ponieważ jednak dotychczasowe głosy w tej sprawie nie odniosły jeszcze pozytywnych rezultatów, więc niniejszy artykuł w sprawie przywrócenia dzisiejszym pomocnikom utraconych tytułów służbowych będzie dalszym etapem walki o słuszne uprawnienia pracownicze.

Trzeba bowiem stwierdzić, że w ostatnich latach żaden cios nie dotknął tej kategorji pracowników tak głęboko, jak właśnie niewytłumaczone zdegradowanie ich do rzędu pomocników. Wszystkie wynikające z konieczności państwowej obniżki uposażeń dały się im coprawda ciężko odczuć, ale tylko i wyłącznie pod względem materjalnym. Zrozumieli jednak, że były one następstwem szalejącego kryzysu, który nawiedziwszy rolnictwo i przemysł, nie mógł ominąć świata urzędniczego. Gdy jednak odebrano pracownikom III kat. bez żadnej właściwej przyczyny posiadane tytuły służbowe i bez względu na ilość lat służby i dotychczasowe stanowisko służbowe nadano im tytuły pomocników, słusznie poczuli się wysoce pokrzywdzonymi i dotkniętymi w poczuciu godności osobistej. Powszechne zdziwienie i rozgoryczenie tych ludzi jest zupełnie zrozumiałe. Tytuł pomocnika, zaczerpnięty żywcem z branży kupieckiej, stawia właściwie pracownika adm. III kat. w pojęciu szerszych warstw społecznych na równi z pomocnikiem handlowym, co rzecz zrozumiała wywołuje nieraz przykre komplikacje w praktyce życia.

Dawny adjunkt, a obecnie „pomocnik", czując się chorym, wziął w właściwym urzędzie „kartę porady" i udał się do lekarza umówionego z prośbą o zapisanie odpowiedniego lekarstwa. Wiadomo, że lekarze dzielą pacjentów — pracowników państwowych na dwie kategorje: urzędników i woźnych, więc też odnośny lekarz, przepisując naszemu pomocnikowi lekarstwo na recepcie w rubryce: stanowisko, wypisał dużemi literami słowo „woźny!"

Drugi kolega X: „pomocnik", kupując ubranie, wstąpił do sklepu konfekcyjnego, wytargował garnitur, a ponieważ nie miał gotówki na zapłacenie całej ceny kupna, zaproponował spłatę w ratach miesięcznych. Kiedy jednak kupiec zobaczył na legitymacji tytuł „pomocnik" oświadczył kategorycznie, że od umowy odstępuje, ponieważ może kredytować towar jedynie pracownikowi stałemu, a nie pomocnikowi!

Oto dwa autentyczne fakty, które dobrze ilustrują stanowisko dzisiejszych pomocników państwowych.

A przecież w ich szeregach znajdują się ludzie niejednokrotnie bardzo inteligentni i ambitni, którym jedynie ciężkie przeciwności losu nie pozwoliły dokończyć studjów i zmusiły do wcześniejszego szukania pracy zarobkowej. Są w ich szeregach ludzie, którzy młodość swoją spędzili w walkach o wolność i całość Ojczyzny, a potem nie mieli już sił i warunków ukończyć przerwanych nauk, są wreszcie tacy, którzy mają za sobą długie szeregi ofiarnej i gorliwej służby państwowej, w uznaniu której mianowani zostali dla wyróżnienia ich zasług urzędnikami kancelaryjnemi. Nic dziwnego zatem, że odczuwają oni ten zamach na ich nabyte stanowiska służbowe szczególnie boleśnie. Do dziś nie mogą zrozumieć co było powodem takiego zdegradowania ich przez władze przełożone.

Dawniej praktykant kancelaryjny po zdaniu egzaminu zawodowego otrzymywał tytuł kancelisty, po paru latach zadawalającej pracy, otrzymywał tytuł rejestratora, a następnie, gdy się dobrze sprawował i cieszył uznaniem swych przełożonych, awansował na adjunkta. Dziś władza przeszła do porządku dziennego nad temi zdobytemi pracą i zasługami stanowiskami służbowemi i przez nadanie wszystkim tytułu pomocnik, **zrównała dobrych urzędników ze złymi, młodych ze starymi, pracowitych z leniwymi.** Wygląda to tak, jak gdyby nagle przełożone władze wojskowe wszystkich podoficerów, a więc kaprali, plutonowych, sierżantów i sierżantów sztabowych — nazwały dajmy na to, sekcyjnymi, przechodząc do porządku nad posiadanymi przez nich dotąd stopniami wojskowemi.

Nie ulega wątpliwości, że dzisiejszy sierżant czułby się mocno pokrzywdzony tem, że otrzymał ten sam tytuł, co kapral lub plutonowy. Nic więc dziwnego, że podobnie myślą i czują urzędnicy państwowi III. kategorji i w żaden sposób nie mogą się oswoić z tym wysoce nieodpowiednim w służbie państwowej tytułem „pomocnika". Władze decydujące w tej sprawie powinny zrozumieć słuszność żądań tych pracowników i przywrócić im utracone, a posiadane poprzednio stanowiska służbowe. Przecież Skarb Państwa nie straci na tem nic, a tyle słusznych ambicyj ludzkich zostanie zaspokojonych. Śmiem nadto twierdzić, że zaprowadzenie z powrotem hierarchji stanowisk dla urzędników III kateg. spowoduje większą wydajność ich pracy, gdyż inaczej pracuje ten, który wie, że za jego prace czeka go jakieś wyróżnienie, tytuł, niż ten, który czuje się na swem stanowisku pomocnikiem od początku do końca.

W żadnym razie pracownicy państwowi III-iej kategorji nie chcą dłużej być pomocnikami, oni się tego tytułu wstydzą, chcą pracować w służbie publicznej na stanowiskach kancelistów, rejestratorów i adjunktów i spodziewają się, że ich gorące życzenia i uparte starania w tym kierunku zostaną wreszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem, zwłaszcza, że zabiegają tylko o restytucję praw utraconych. (Bł. Wł.)

Czy urzędnik państwowy jest godny zazdrości?

Niepomyślny stan gospodarczy ma to do siebie, że wywołuje między ludźmi pewną zawiść, pewną „walkę klas", obliczających cudze grosze zazdroszczących sobie wzajem rzekomo lepszej sytuacji. Były czasy, gdy pracownicy umysłowi lub robotnicy o stałych poborach i zarobkach zazdrościli rolnikom, kupcom i wogóle wszelkiego rodzaju „paskarzom", dziś z kolei tamci zaczynają zazdrościć urzędnikom. Powtarza się dość często argument, że dziś urzędnik lub emeryt jest „najlepiej sytuowany", bo wie, że otrzyma swe ściśle określone pobory punktualnie i może sobie stosownie do tego ułożyć budżet, podczas gdy każdy wolno zarobkujący lub wogóle zależny od konjunktury, nie wie, jakiem będzie jego jutro.

Jak nam już wiadomo, w głosach tego rodzaju dzierży prym dawny krakowski, dziś warszawski „Czas", który posunął się w tej argumentacji do zasugestjonowania wprost humorystycznych legend o dobrobycie urzędniczym, a w ślad za tem do postulatu obniżenia dochodów i ulg przysługujących urzędnikom w rozmaitych formach. Ulubionym argumentem „Czasu" jako organu ziemiańskiego jest zwłaszcza przeciwstawianie rzekomo mizernej sytuacji rolnika-ziemianina do etatysty-urzędnika, który żyje, a żyje dostatnio jakoby kosztem innych sfer, przedewszystkiem szczególnie przez los dotkniętej sfery rolniczej. Nie brak nawet racyj wprost złośliwie ujmujących rolę urzędników w społeczeństwie, nazywa się ich bowiem w przeciwstawieniu do klas produkujących pasożytami, bo niczego nie wytwarzają i nie są ogniwami w obrocie dóbr.

Niema chyba nic bardziej błędnego i fałszywego, jak tego rodzaju poglądy. Zdaje się, że przedewszystkiem same sfery ziemian i rolników byłyby bardzo niezadowolone, gdyby społeczeństwo składało się tylko z samych producentów. W tym bowiem stanie rzeczy nie miałby kto wyprodukowanych artykułów kupować i konsumować, a producent zjadłszy ze swych wytworów to co może zjeść, resztę musiałby, jak to się robi w Brazylji z kawą, rzucić do wody lub zakopać w ziemi. Gdyby zresztą przypisywać jakąś wartość jedynie pracy producenta, tj. rolnika lub przemysłowca, to doszlibyśmy do cofnięcia się do epok kamiennych, bo każda praca w wytwórczości dóbr niematerjalnych, literatura, sztuka, nauka, podobnie jak i praca urzędników nad utrzymaniem ładu i porządku państwowego, byłyby jako „nieproduktywne" bezwartościowe. Oto, do jakiej absurdalnej konkluzji dochodzi bezmyślne operowanie argumentami wymierzonemi przeciw urzędnikom, ich pracy i normom jej wynagrodzenia.

Czy zresztą sytuacja urzędnicza jest dziś istotnie lepsza od położenia innych średnich warstw?

Zastanawiając się nad odpowiedzią na to pytanie, nie można argumentować jakiemiś teoretycznymi wywodami o stałości i niestałości dochodów, lecz należy przypatrzyć się zbliska samemu życiu. Jakże jest więc z tymi dochodami? Prawda, że urzędnik otrzymuje swe pobory punktualnie, ale co z nich ma i jak ich może użyć? Gdyby otrzymywał je istotnie z góry, w niezmniejszonej kwocie i mógł sobie z góry ułożyć z nich jakiś ścisły preliminarz wydatków, mógłby może w normalnych warunkach jakoś przeżyć ten miesiąc. Ale w olbrzymiej większości wypadków otrzymuje pobory zmniejszone przez poprzednie zadłużenie, w dodatku, nie może rozkładać sobie wydatków na cały miesiąc, lecz musi płacić za to, co pobrał w sklepach, u rzeźnika, piekarza i t. p. poprzedniego miesiąca. Tak więc już w pierwszych dniach miesiąca pozbawia się większej lub w najlepszym razie znacznej części swych poborów. Pobiera więc teoretycznie płacę naprzód, lecz używa jej nie z góry ale z dołu.

Niedawno ogłaszana statystyka zadłużeń urzędniczych dowodzi, że ten stan rzeczy jest wśród urzędników raczej regułą niż wyjątkiem.

Niechże więc nikt nie zazdrości urzędnikom, że posiadają gotówkę, którą mogą używać dowoli. Niestety jednak nawet oficjalne czynniki podnoszą w swych enuncjacjach mylne poglądy, jakoby urzędnicy posiadali jakąś nadwyżkę dochodów, uzyskaną przez potanienie artykułów. Trzebaby chyba szukać takich szczęśliwych ze świecą.

Pozatem, w przeciwstawieniu do innych sfer urzędnicy nigdy nie mieli okresu dobrobytu. Mieli go zaś rolnicy, mieli kupcy, mieli przemysłowcy i rękodzielnicy, właściciele nieruchomości miejskiej wreszcie wolne zawody. Były czasy, gdy wszystkim tym sferom dobrze się działo. Dopiero kryzys światowy, który wybuchł w r. 1930 zaczął działać ujemnie na dobrobyt tych sfer. Lecz urzędnicy, dokąd sięgną swą pamięcią, nie dostrzegą momentu własnej „prosperity", bo jej nigdy nie było. Zawsze im skąpiono, bieda przyrosła do nich przysłowiowo na zawsze. W czasie inflacji byli ostatnimi, którym jako tako wyrównywano spadek wartości pieniądza, zawsze zapóźno, a gdy nadszedł kryzys i deflacja, oni byli pierwszymi, którym zaczęto zmniejszać pobory bez litości. Czy tak czy owak, byli klasą nie pasożytującą na dochodzie społecznym lecz raczej przez wszystkich innych wyzyskiwaną.

Taka jest prawda o legendarnym dobrobycie urzędniczym, prawda, której chyba nikt niema powodu czynić przedmiotem zazdrości. al.

Nowe zarządzenia szkolne.

Ukazało się szereg nowych zarządzeń ministra oświaty, regulujących wiele dziedzin życia szkolnego, zarówno w średnich zakładach nauczania, jak i seminarjach oraz szkołach publicznych.

Pierwsze z nich dotyczy kwestji wakacji i ustala wreszcie ściśle terminy nauki i ferji we wszystkich polkich szkołach na terenie całego państwa.

Rok szkolny składa się z dwuch półroczy nauki oraz ferji. Pierwsze półrocze obejmuje pierwszy okres szkolny, który trwa od 3 września do 22 grudnia, drugie półrocze obejmuje II i III okresy szkolne. II okres trwa od 10 stycznia do 31-go marca, III od 1 kwietnia do 21 czerwca włącznie.

Ferje zimowe trwają od 23 grudnia do 9 stycznia następnego roku kalendarzowego.

Ferje wielkanocne trwają 7 dni: od wielkiej środy włącznie do wtorku poświątecznego włącznie.

Ferje letnie trwaja od 22-go czerwca do 3-go września włącznie.

Rozporządzenie powyższe wchodzi w życie w dniu 20-go sierpnia, a więc obowiązuje od nowego roku szkolnego.

NOWY SĄCZ.

Komunikat

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW KOŁA POLSK. ZWIĄZKU EMERYTÓW, WDÓW I SIERÓT KOL. PAŃSTW. W NOWYM SĄCZU.

W dniu 2 czerwca 1935 r. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Członków Koła Polsk. Zw. Emer. w Nowym Sączu, przy licznym udziale uczestników. Na Walne Zgromadzenie przybyli Delegaci Krakowskiego Związku, a to: Prezes Krak. Zw. p. Mgr. Oplustil i st. radca p. inż. Stekel, jako Referent.

Walnemu Zgromadzeniu przewodniczył prezes p. Br. Romański, który przed złożeniem sprawozdania z czynności Koła, złożył hołd żałobny ś. p. Marszałkowi Piłsudskiemu, podkreślając niespożyte zasługi i prace Najlepszego Syna Ojczyzny, poczem zarządził — uczczenie pamięci Zmarłego Wodza Narodu Polskiego i „jedno" minutowe milczenie — na znak żałoby. — Obecni uczcili pamięć przez powstanie i jedno minutowe milczenie.

Następnie przewodniczący poruszył szereg spraw ogólno zawodowych, omówił starania i sukcesy ogólne Związku Emer., — poczem w myśl statutu § 8. nastąpił wybór połowy ustępujących członków Zarządu tut. Koła wzgl. Prezydjum. Zostało ono ponownie wybrane na przeciąg dwóch lat, w następującym składzie: PP.: Romański Bronisław, prezes — T. Przychocki-Ligęza I. wiceprezes i Alfred Swoboda II. wiceprezes: — członkowie Zarządu: p. Pazdanowska Marja i p. Andrzej Krzanowski: zastępcy: p. Kostański Józef i p. Konopczykowa Genowefa.

Po dokonanych przez aklamację wyborach, złożyli swe sprawozdania: prezes, sekretarz i skarbnik, z rocznej działalności: — a po przyjęciu do wiadomości, udzielono Zarządowi i skarbnikowi absolutorjum.

W dalszym ciągu zabrał głos Prezes Związku p. Mgr. Oplustil. — omawiając wyczerpująco działalność Związku; poczem przemawiał p. inż. Stekel, omawiając starania Związku Krakowskiego razem z Naczelnym Komitetem Pracowników Państw.. Kolei i Komun., który wchodzi w skład Centralnej Rady Pracowniczej. — Organizacja ta reprezentująca 500 tysięcy pracowników zwróciła się do Rządu z szeregiem memorjałów, przyczem nie pominęła i emerytów, starając się np. o rozszerzenie pomocy lekarskiej na wszystkich bez wyjątku emerytów państw. i ich żon, oraz o przyznanie emerytom i ich żonom 50% ulgi w przejazdach kolejowych, wedle ostatnio ustalonej taryfy osobowej i t. p.

Następnie przewodniczący przedstawił i omówił sprawę stworzenia we własnym zakresie „Funduszu Pogrzebowego" polegającego na wzajemnem ubezpieczeniu się członków. — Zgromadzeni jednogłośnie przyjęli wniosek i utworzono Komitet, który tą sprawą szczegółowo się zajmie.

W końcu przewodniczący wyraził gorące podziękowanie P. P. Delegatom Zw. Krak., za Ich wzięcie udziału w obradach i pracę, jaką dotychczas położyli.

Jak zdjęto austrjackiego orła z Ratusza lwowskiego?

Było to w r. 1919 w maju, w dniu obchodu święta Konstytucji. Lwów oswobodzony już od pierścienia wojsk ukraińskich i szczęśliwy z odzyskania wolności i swobody, pragnął uczcić wielkie narodowe święto w radosnym nastroju i przyozdabiał strojnie swe okaleczałe od niedawnych walka ulicznych mury. Jednakże wielki kłopot sprawiał organizatorom święta dwugłowy olbrzymi orzeł austrjacki, symbol półtorawiecznych rządów zaborczych, unoszący się nad miastem na wysokiej wieży ratuszowej. Orzeł ten, ważący przeszło cetnar, przymocowany do grubej sztaby żelaznej, nie był łatwy do zdjęcia. Należało zbudować wysokie rusztowanie, lecz koszt tego przedsięwzięcia przechodził możność finansową miasta, zrujnowanego długą wojną i wstrząśnieniami ostatnich walk z Ukraińcami.

Byłby więc ów symbol obcych rządów wisiał jak urągowisko, niewiadomo jak długo nad miastem, aż oto w same święto 3-go Maja, dwu junaków nie pytając nikogo o zgodę, dokonało dzieła o szaleńczej odwadze, uwalniając Lwów od hańbiącego znaku.

Oto opis tego, mało komu wiadomego wydarzenia, podany we lwowskiej „Gazecie Porannej": „O godzinie 10-tej rano, w chwili odbywającego się nabożeństwa w katedrze i przed rozpoczęciem uroczystej akademji, zajechało przed ratusz auto kapitana Goebla a z niego wysiadło dwu żołnierzy: plutonowy Tadeusz Matula i szeregowiec Stanisław Drapała. W ręku ich stalowa piła do cięcia żelaza, grube liny i pasy.

Za nic sobie ważąc niebezpieczeństwo przebywają szybko schody prowadzące na galerję wieży i tu Tadeusz Matula przy dzielnej pomocy Stanisława Drapały wisząc formalnie przez trzy godziny w powietrzu, dokonuje z nadludzkim wysiłkiem żmudnej pracy przepiłowania grubej na 65 cm. sztaby żelaznej, aż wreszcie dwugłowy orzeł runął na ziemię! Tysięczne tłumy publiczności, które z zapartym oddechem śledziły niebezpieczną operację, wydały okrzyk triumfu!"...

Dziś, gdy pamięć owych dni się zatarła, warto przypomnieć owe momenty, mające swą wagę historyczną, lecz nieutrwalone żadnym obrazem ani znanym przez szersze koła społeczeństwa opisem. ia.

Humor.

Bolszewicy wprowadzili u siebie nowe metody wychowania dzieci w szkołach. Nie opowiada się dzieciom o bocianach, ale wszystko przedstawia poglądowo, naprzykład na królikach. O następstwach tego opowiadają w Moskwie następującą anegdotkę: 9-letniego chłopaka i 8-letnią dziewczynkę wychowuje ciotka, stara panna. Wchodzi do pokoju ciotka w chwili, gdy dzieci oglądają młode króliki, które dopieroco się wylęgły. Dziewczynka zwraca się do starej panny:

— Czy masz dzieci, ciociu?
— Nie, odpowiada stara panna.
— I nie miałaś dzieci?
— No, nie miałam.
— I nie będziesz miała nigdy dzieci?
— Ależ, nie będę miała.
— To ciocia pewnie jest samcem, — wytłumaczył siostrzyczce brat.

* * *

Równocześnie z zakładaniem pierwszych krematorjów w Niemczech, zrodziła się następująca anegdota:

W pewnem prowincjonalnem miasteczku pan Müller i p. Wolff posiadali wspólną teściową, która zachorowała obłożnie. Miejscowi lekarze orzekli konieczność trudnej operacji i skierowali pacjentkę do berlińskiego chirurga.

P. Müller pojechał z teściową do Berlina, gdzie chora zmarła. Zadepeszował więc do szwagra:

— Schwiegermutter gestorben. Verbrennen, oder begraben? (Teściowa umarła. Spalić, czy pochować?)

P. Wolff oddepeszował:

— Verbrennen und begraben. Sicher ist sicher. (Spalić i pochować. Lepiej mieć pewność).

Tę samą przezorność wykazała obywatelka pomorska, zamieszczając w miejscowej prasie następujące ogłoszenie:

„UNIEWAŻNIAM
spalony dowód osobisty.
Anna Sylwester,
Słanowska Huta".

Dowód się spalił. Na wszelki wypadek lepiej go unieważnić.

Sicher ist sicher...

Wynik konkursu koła P. M. S. im. Zofji Bukowieckiej na powiastkę dla dzieci.

Sąd konkursowy w składzie: S. Bukowiecki, S. Dobrowolski, M. Drobniewska, K. Konarski, G. Morcinek, J. Porazińska, J. Włodarski i M. Zaborowska z pośród 45 nadesłanych utworów nagrodził pięć.

Żadnej pracy nie zakwalifikowano do pierwszej nagrody. Dwie drugie nagrody otrzymały: p. Marja Kędziorzyna z Prużany za powiastkę p. n. „Antek" i p. Jadwiga Korczakowska z Torunia „Dzieci podwórka": trzecią nagrodę: p. Bronisława Włodkówna z Grabowa k. Łomży — „Jędrek o gorącem sercu": czwartą nagrodę: p. Irena Szczepańska z Krakowa — „O Hani Mulatce". „Nagrodę zachęty" przyznano p. Halinie Korsakównie z Kobrynia za powiastkę p. n. „Żelazny węzeł Bąka".

Nadto wyróżniona została praca p. Juljana Krzewińskiego z Warszawy p. n. „Druga Ojczyzna".

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Woj. Krakowskiego: Dr. J. Krajewski Redaktor odpow.: Dr. J. Warchałowski.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Ferka.